



William
Shakespeare

POSKROMIENIE ZŁOŚNICY



Osoby

PAN
KRZYSZTOF UKRADEK } osoby występujące
Oberżystka, Paź, Aktorzy } w części wstępnej

BAPTISTA, bogaty szlachcic z Padwy
VINCENTIO, sędziwy szlachcic z Pizy
LUCENTIO, syn Vincentia, zakochany w Biance
PETRUCHIO, szlachcic z Werony, zalotnik Katarzyny
GREMIO } zalotnicy Bianki
HORTENSIO }
TRANIO } słudzy Lucentia
BIONDELLO }
GRUMIO } słudzy Petruchia
CURTIS }
BAKAŁARZ – udający Vincentia

KATARZYNA, złośnica } córki Baptisty
BIANKA }
WDOWA }

Krawiec, Kapelusznik i Słudzy
Miejsce: Padwa, a chwilami dom Petruchia na wsi

Część wstępna



Scena I

Przed drzwiami oberży.
Wchodzą OBERŻYSTKA i UKRADEK.

UKRADEK

Na mą wiarę, już ja cię załatwię.

OBERŻYSTKA

W dyby, ty nicponiu!

UKRADEK

Ty zdziro: Ukradkowie nie są nicponiami; zajrzyj do kronik. Przybyliśmy tu z Ryszardem Zdobywcą. Więc, *paucas pallabris**; niechaj świat płynie, o tak!

OBERŻYSTKA

Nie zapłacisz mi za szkło, które stłukłeś?

* właśc. *en pocas pallabras* – krótko mówiąc (hiszp.)

UKRADEK

Ani denarka. Strzeż się, Hieronimo; przepadnij w zimnym łożu i rozgrzej się.

OBERŻYSTKA

Mam na to lekarstwo; muszę pójść po miejskiego pacholka.

Wychodzi.

UKRADEK

Pacholka, matolka czy kołka, odpowiem mu zgodnie z prawem. Nie ustąpię na cal. Niech przybywa, byle był grzeczny.

Kładzie się na ziemi i usypia. Głos rogów.

Wchodzi PAN z polowania; za nim Strzelcy i Słudzy.

PAN

Łowczy, dogładnij dobrze psów. Ten gończy,
Śmieszek, okryty jest pianą, biedaczek.
I sparz Jasnego z tą warkliwą suką.
Czyś dostrzegł, chłopcze, jak Srebrny odzyskał
Trop niemal zimny, na skraju zarośli?
Nie oddałbym go za dwadzieścia funtów.

PIERWSZY STRZELEC

Cóż, Dzwonnik, panie, był wcale nie gorszy.
Głosem znać dawał, gdy węż go zawodził,
I dwakroć dzisiaj zwierzyinę wywęszył.
Ufaj mi, panie, że jest to pies lepszy.

PAN

Ty głupcze, gdyby Echo był tak śmiały,
Cenić bym musiał go jak tuzin takich.

Daj im żreć dobrze; miej pieczę nad każdym,
Bo jutro znowu chcę ruszyć na łowy.

PIERWSZY STRZELEC

Tak uczynię, panie.

PAN

Cóż to jest? Zwłoki czy pijany człowiek?
Podejdźcie, spójrzcie, czy jeszcze oddycha?

DRUGI STRZELEC

Oddycha, panie. Piwo go rozgrzewa,
Inaczej zimne byłoby to łoże.

PAN

Nikczemne bydlę! Leży tu jak świnia! –
Posępna Śmierci, jakże jest ohydny
Twój wizerunek! – A cóż byście rzekli,
Gdyby go przenieść na łoże, przyoblec
W piękną bieliznę, nałożyć pierścienie
I przygotować wyszukane jadlo,
Które mu służba poda, gdy się zbudzi –
Czy może prostak ów nie stracić głowy?

PIERWSZY STRZELEC

Uwierz mi, panie, musi ją utracić.

DRUGI STRZELEC

Musiałby uznać to za rzecz przedziwną.

PAN

Za sen szczęśliwy lub marne złudzenie;
Bierzcie go, żart ten pragnę wam powierzyć. –
Ostrożnie wnieść go do najlepszej z komnat;

Zawiesić wokół frywolne obrazy,
Brudny łeb obmyć ciepłą, czystą wodą
I wonnym drzewem okadzić tę izbę.
Niech muzykanci wyczekują chwili,
Kiedy się ocknie, aby głos niebiański
I słodki wydać. A jeśli przemówi,
Bądźcie gotowi z czcią pełną pokory
Zapytać: „Jakie ma dla nas rozkazy
Wasza wysokość?”. Niechaj jeden zaraz
Zbliży się, niosąc srebrzystą miednicę
Pełną różanej wody, obsypanej
Płatkami kwiecica; drugi nieść ma dzbanek,
A trzeci ręcznik; zapytajcie zaraz
„Czy pragniesz dłonie ochłodzić, nasz panie?”.
Niechaj ktoś czeka z kosztownym ubraniem
I go zapyta, jaki strój chce włożyć;
Inny o jego psach i koniach powie,
I jak małżonka jego ubolewa
Nad tą chorobą. Macie wmówić w niego,
Że stracił zmysły, a gdy wam odpowie,
Że jest Ukradkiem, mówcie, że śni nadal,
Gdyż wielkim panem jest i niczym innym.
Mili panowie, uczynicie to z wdziękiem,
Gdyż będzie z tego piękna krotochwila,
Jeśli się uda wam nie przeholować.

PIERWSZY STRZELEC

Ręczę, że role swe zagramy, panie,
Tak, by uwierzył, że jest tą osobą,
Której istnienie zręcznie mu wmówimy.

PAN

Ostrożnie wziąć go i zanieść do łóża.
A gdy się ocknie, spełnijcie powinność.

Wynoszą Ukradką. Głos trąby.

Chłopcze, idź, zobacz, kogo wieści trąbka,

Wychodzi Sługa.

Może to szlachcic czcigodny w podróży,

Który zajechać chce tu, by wypocząć. –

Wchodzi Sługa.

No i co? Któż to?

SŁUGA

To, wasza czcigodność,
Aktorzy; pragną ci swe służby złożyć.

PAN

Proś, niech się zbliżą.

Wchodzą Aktorzy.

Witam, dobrzy ludzie.

AKTORZY

Dzięki ci, wasza czcigodność.

PAN

Czy chcecie u mnie pozostać tej nocy?

DRUGI AKTOR

Jeśli usługi nasze przyjmiesz, panie.

PAN

Z całego serca. – Pamiętam cię dobrze.

Grałeś chłopskiego syna. – Chciałeś wtedy

Serce szlachcianki zdobyć. Grałeś dobrze,

Choć imię twoje uszło mi z pamięci;

Wiele w tym było kunsztu i zręczności.

PIERWSZY AKTOR

Wasza czcigodność ma na myśli Sota?

PAN

Tak, właśnie; grałeś wówczas doskonale.
Szczęśliwym trafem przybywacie dzisiaj,
Obmyślam bowiem krotochwilę, w której
Może pomocną mi być wasza zręczność.
Pan pewien słyszeć was dzisiaj powinien;
Lękam się jednak, czy się powściągniecie,
Gdyż może on się zachować przedziwnie –
Nie słyszał bowiem dotąd żadnej sztuki –
Jeśli się dacie ponieść wesołości,
Może obrazić się, gdyż, jak już rzekłem,
Wprawi go śmiechu nadmiar w rozdrażnienie.

PIERWSZY AKTOR

Nie trwóż się, panie. Władamy nad sobą;
Niechaj wyczynia, jakie chce, błazeństwa.

PAN

Wprowadź ich, chłopcze, do izby przy kuchni
I ugość wszystkich serdecznie, a niechaj
Na niczym u mnie żadnemu nie zbywa.

Wychodzi Sługa z Aktorami.

Ty idź do pazia mego, Bartłomieja,
Nakaż mu, aby się przebrał za damę,
I do komnaty pijaka go wprowadź,
Cześć okazując mu i zwać go panią.
Powiedz mu, jeśli chce mą przyjaźń zdobyć,
Niech zachowanie jego będzie takie
Jak dam szlachetnych wobec ich małżonków.
Niech postępuje tak z owym pijakiem:

Ma się do niego cicho i łagodnie
Zwrócić – z pokłonem głębokim – w te słowa:
„Jakie rozkazy ma wasza czcigodność
Dla swej pokornej małżonki, by mogła
Miłość okazać swą i posłuszeństwo?”
Później – w ramiona wzięwszy go i kusząc
Pocałunkami, a skłoniwszy głowę
Na pierś pijaka – każ mu, niech łyzy roni
Z nadmiaru szczęścia na widok małżonka,
Który do zdrowia wrócił po czternastu
Latach choroby, gdy wierzył obłądnie,
Że jest jedynie nikczemnym żebrakiem.
Jeśli brak chłopcu niewieściej sprawności,
By na żądanie tryskać łez ulewą,
Cebula dobrze mu się w tym przysłuży,
Która ukryta starannie w chusteczce
Zmusi odporne oko, by łyzy lało.
Dopilnuj, niech się to stanie niezwłocznie,
I czekaj na me nowe polecenia.

Wychodzi Sługa.

Wiem, że ów chłopiec umie naśladować
Wdzięk, głos, chód, sposób bycia wielkiej damy.
Pragnę usłyszeć go, gdy swym małżonkiem
Nazwie pijaka, i ujrzeć mych ludzi,
Gdy powstrzymują się z trudem od śmiechu
Podczas składania hołdu prostakowi.
Muszę wejść, aby pokierować nimi;
Moja obecność niech narzuci wodze
Ich wesołości, by zbyt nie wzrosła.

Wychodzą.

Scena II

*Sypialnia w domu Pana.
Widoczny w górze pijak UKRADEK i Słudzy z szatami,
miednicą, dzbankiem i innymi przyborami.
Jest także PAN.*

UKRADEK

Na miłość boską, dzbanuszek piwa.

PIERWSZY SŁUGA

Czy pragniesz, panie nasz, wychylić puchar hiszpańskiego wina?

DRUGI SŁUGA

Czy wasza czcigodność pragnie skosztować zimnego mięsiwa?

TRZECI SŁUGA

Jakie szaty włoży dziś wasza czcigodność?

UKRADEK

Jestem Krzysztofem Ukradkiem; nie zwijcie mnie czcigodnością ani waszym panem. W życiu nie piłem hiszpańskiego wina, a jeśli chcecie mi dać zimnego mięsiwa, dajcie mi solonej wołowiny; i nie pytajcie nigdy, jakie szaty będę nosił; bo nie mam więcej kaftanów niż grzbietów, więcej pończoch niż nóg i więcej butów niż stóp – a czasem mam więcej stóp niż butów, lub takie buty, z których palce wyglądają.

PAN

Niech Niebo sprawi, by zniknął twój obłęd,
Wasza czcigodność! O, że tak potężny
Człowiek, takiego rodzaju, takich włości
I czcią tak wielką zewsząd otoczony,
Jest opętany przez tak złego ducha!

UKRADEK

Co? Chcecie uczynić ze mnie szaleńca? Czy nie jestem Krzysztofem Ukradkiem, synem starego Ukradka z Burtonheath; z rodu kramarzem, z wykształcenia zgrzebla-rzem; z przemienienia niedźwiednikiem; a dziś z profesji druciarzem? Spytajcie Marianny Hacket, grubej szynkar-ki z Wincot, czy mnie nie zna. Jeśli nie powie wam, że wiszę u niej na czternaście pensów za samo tylko piwo, niechaj zawisnę jako największy łotr i łgarz w całym Chrześcijaństwie. Co?! Nie jestem przecież szalony. Oto –

PIERWSZY SŁUGA

Oto przyczyna cierpienia twojej małżonki!

DRUGI SŁUGA

Oto przyczyna smutku twych służących!

PAN

Dlatego krewni twoi wymijają
Dom ten z daleka. Trwoży ich twój obłąd.
Szlachetny panie, wspomnij twój ród wielki,
Każ dawnym myślom powrócić z wygnania
I odpędź próżne, nikczemne złudzenia.
Spójrz na służących twych, stojących wokół;
Każdy z nich czeka na twoje skinienie.
Muzyki pragniesz? Słuchaj, gra Apollo,

Muzyka.

A w klatkach śpiewa dwadzieścia słowików.
Chcesz usnąć może? Mamy tu posłanie
Miększe i słodsze niż rozkoszne łoże
Umyślnie słane dla Semiramidy.
Pragniesz przechadzki? Wymościśmy ziemię.
Może przejażdżki? Osiodłamy konie;
Rzędy lśnić będą od pereł i złota.
Pragniesz na łowy wyruszyć z sokołem?
Sokoły twoje wzbijają się wysoko,
Ponad skowronki poranne. Chcesz łowów?
Głos twojej sfory sięgnie pod niebiosa
I z głębi ziemi wydrze głośnie echo.

PIERWSZY SŁUGA

Chcesz ruszyć z psami? Charty twe są szybsze
Niżli jelenie, zwinniejsze niż sarny.

DRUGI SŁUGA

Rozmiałowany jesteś w malowidłach?
Wniesiemy obraz, który Adonisa
Przedstawia: stoi nad brzegiem potoku,
Nie widząc skrytej wśród traw Afrodyty;

Tchnienie jej zdaje się poruszać trawy,
Choć to wiatr tylko pośród nich swawoli.

PAN

Io ukażemy ci, jeszcze dziewicą,
I jak podstępem była zaskoczona;
Namalowane wszystko, a jak żywe!

TRZECI SŁUGA

Lub Dafne, która przez gąszcz cierni biegnie,
I mógłbyś przysiąc, że krew z nóg jej tryska,
A na ten widok lka smutny Apollo;
Tak zręcznie krew i łzy te nakreślono.

PAN

Ty jesteś panem; niczym, tylko panem,
Masz panią, która przerasta pięknnością
Wszystkie niewiasty na tym marnym świecie.

PIERWSZY SŁUGA

Póki łzy, które wylała nad tobą,
Nie przeorały złośliwie jej lica,
Była stworzeniem najpiękniejszym w świecie,
Lecz nadal inne jej nie przewyższają.

UKRADEK

Jestem więc panem? I mam taką panią?
Czy śnię? Czy może śniłem do tej chwili?
Nie, nie śnię: widzę, słyszę, mówię, wdycham
Przyjemne wonie, czuję miłą pościel. –
Na moje życie! A więc jestem panem,
A nie druciarzem Krzysztofem Ukradkiem.

No cóż, ukażcie panią naszym oczom,
I jeszcze jeden mały dzbanek piwa.

DRUGI SŁUGA

Czy wasza miłość pragnie umyć ręce?

Słudzy podchodzą z dzbankiem, miednicą i ręcznikiem.

O, cóż za szczęście, ów powrót twych zmysłów!

O, że ponownie poznałeś sam siebie!

Przez lat piętnaście leżałeś w uśpieniu,

A choć budziłeś się, sen nie ustawał.

UKRADEK

Przez lat piętnaście! A to dobra drzemka!

I przez ten cały czas nie rzekłem słowa?

PIERWSZY SŁUGA

Wiele słów, panie; bez żadnego związku.

Choć spoczywałeś w tej ślicznej komnacie,

Sądziłeś, że cię za drzwi wypędzono,

I odgrażałeś się jakiejś szynkarce,

Mówiąc, że pozwiesz ją przed sąd dziedzica,

Gdyż piwo w kubkach glinianych podaje,

A nie w kwaterkach znaczonych uczciwie;

Czasem Cicely Hackett przyzywałeś.

UKRADEK

Tak, to służąca pani tej oberży.

TRZECI SŁUGA

Nie znasz służącej tej ani oberży.

Ani też ludzi, których wspominałeś –

Piotra Murawy, Stefana Ukradka,

Starego Jana Moczymordy z Greete,

Henryka Osta i dwudziestu innych
Nieznanych, których nikt z ludzi nie widział.

UKRADEK

Cóż, dzięki Bogu za me wyzdrowienie!

WSZYSCY

Amen.

UKRADEK

Dzięki wam wszystkim; nie straciecie na tym.

Wchodzi PAŹ jako Dama, wraz ze Służbą.

PAŹ

Jak zdrowie mego szlachetnego pana?

UKRADEK

Dobrze, na Boga, bo jest tu wesoło.
Gdzie moja żona?

PAŹ

Tutaj, szlachetny panie. Co jej każesz?

UKRADEK

Jesteś mą żoną, a nie zwiesz mnie mężem?
Ludzie niech mówią „pan”, a ty „mój stary”.

PAŹ

Pan i małżonek mój, pan i małżonek.
A ja małżonką twą najposłusznieszczą.

UKRADEK

Wiem o tym dobrze. – Jak mam ją nazywać?

PAN

Madame.

UKRADEK

Alicja Madame czy Joanna Madame?

PAN

Madame; panowie tak zwać swe małżonki.

UKRADEK

Madame małżonko, mówią mi, że śniłem
I spałem przez lat piętnaście lub więcej.

PAŹ

Tak; a wydają mi się trzydziestoma,
Gdyż nie zaznałam wówczas twego łóża.

UKRADEK

To długo. – Słudzy, chcę być sam z nią tutaj.
Rozbierz się, madame, i kładź się do łóża.

PAŹ

Panie po trzykroć szlachetny, upraszam,
Bądź wstrzemięźliwy jeszcze przez dwie noce,
Lub chociaż dzisiaj do zachodu słońca;
Lekarze twoi stwierdzili z naciskiem,
Że jeśli dawna słabość ma nie wrócić,
Łóża twójego powinnam unikać.
Wierzę, że wstrzymasz się, gdyż tak rzecz stoi.

UKRADEK

Tak, tak rzecz stoi, że ledwie wytrzymam. Ale za nic nie
chciałbym znowu zapaść w ten mój sen. Wytrzymam
więc, na przekór ciału i krwi.

Wchodzi GONIEC.

GONIEC

Aktorzy waszej wysokości, słysząc
O wyzdrowieniu twym, przybyli tutaj,
Aby odegrać wesołą komedię.
Lekarze twoi mówią, że to słuszne,
Gdyż zbyt ni smutek krew twoją ostudził,
A melancholia jest matką obłądu.
Wierzę, że dobrze to wpłynie na ciebie,
Jeśli usłyszysz sztukę i wypełnisz
Umysł weselem krotoczwili, która
Odpędza smutki i przedłuża życie.

UKRADEK

Matko Boża, uczynię to; niech ją odegrają. Czy to kome-
dia, jasełka, czy linoskoczkowie?

PAŹ

Nie, panie, rzecz ta lepiej ucho pieści.

UKRADEK

Co! Ucho pieści?

PAŹ

Rodzaj opowieści.

UKRADEK

Cóż, obejrzymy ją. – Pójdź, madame małżonko, siądź
u mego boku i niech świat płynie, młodość nie powraca.

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

William
Shakespeare

Bogaty szlachcic z Padwy, Baptista, stawia swym córkom ultimatum. Bianka nie może wyjść za mąż, dopóki jej starsza siostra Katarzyna tego nie zrobi. Buntowniczej z natury Katarzynie, w przeciwieństwie do spokojnej Bianki, nie spieszy się jednak do zawarcia małżeństwa. Pokrośnienie złośnicy będzie nie lada wyzwaniem...

Nr 21000107

ISBN 978-83-8074-515-5



9 788380 745155

bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena: 36,90 zł
(w tym VAT)